

„Xenia” i „Wroński” - rodzeństwo w konspiracji

Category: Historia, historyczne
written by Jacek | 13 maja 2022



Kolejna publikacja, do której udało nam się dotrzeć. I kolejne fakty historyczne, w których uczestniczyli, lub współtworzyli je, Wyszomirscy z Czarnowca.

„Konfederacja Narodu w Warszawie” to wydana w 1999 przez PAX monografia tego ugrupowania, autorstwa Zofii Kobylańskiej. Odnajdujemy w niej opisy wojennych losów Ludwika Wyszomirskiej „Kseni” i Jana Wyszomirskiego „Wrońskiego”.

Powoli docieramy do różnych źródeł. Kiedyś przyjdzie pora na scalenie tej opowieści. Na razie przypomnijmy, że:

Najobszerniej, jak dotychczas, dzieje rodziny Wyszomirskich udało się nam opisać w publikacji: [„Czarnowiec i Wyszomirscy - historia w czterech częściach”](#).

Uzupełnienie informacji o Janie Wyszomirskim „Wrońskim” znalazło się w artykule [„Kilka nowych informacji o Janie Wyszomirskim 'Wrońskim'”](#).

Powojenne, powolne podupadanie dworu Wyszomirskich, z którego najpierw naziści, a potem komuniści, wypędzili właścicieli, opisaliśmy w tekście [„Czarnowiec nieodbudowany. Jak dwór Wyszomirskich popadał w ruinę”](#).



Okladka omawianej w tym artykule książki z sygnaturą Biblioteki Publicznej M. St. Warszawy

We wspomnianej na wstępie i widocznej obok książce Kobylańskiej znalazło się kilka wzmianek o Ludwice i o Janie. Oboje należeli do Konfederacji Narodu – konspiracyjnego ugrupowania początkowo konkurencyjnego wobec Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej; ostatecznie połączonych z AK.

Jan Wyszomirski był adiutantem komendanta Konfederacji Narodu

Bolesława Piaseckiego. Znał go jeszcze ze studiów. Szczegóły połączenia Konfederacji Narodu z Armią Krajową, określał rozkaz komendanta Głównego AK Tadeusza „Bora” Komorowskiego. Jednym z tych szczegółów był awans dla Jana Wyszomirskiego. „Bór” nadał podchorążemu „Wrońskiemu” stopień podporucznika. Rozkaz nr L.105/BP nosi datę 17 sierpnia 1943 roku.

Na kolejnych kartach książki znajdujemy opis jednej z akcji Konfederacji Narodu, mających na celu zdobycie pieniędzy na broń, wyżywienie i inne wydatki niezbędne w prowadzeniu wojny partyzanckiej. Na początku 1943 roku administrator niemieckiego majątku położonego 12 km od Tarnowa poinformował Konfederację, że Niemcy trzymają tam sporą gotówkę. Pięciu konspiratorów Konfederacji, wśród nich 'Wroński' pojechało pod Tarnów, aby zabrać wrogowi pieniądze. „Była to akcja o tyle bojowa, że musieli przejechać prawie przez całą Polskę, omijając liczne wówczas łapanki i rewizje. Jechali pociągiem. Przyjechali w nocy i musieli działać tak szybko, by zdążyć z powrotem na pociąg. (...) Zanim przystąpili do akcji, trzeba było poprzecinać druty telefoniczne, ponieważ w pobliżu był posterunek żandarmerii niemieckiej, która łatwo mogła ich zaskoczyć. Administrator zaprowadził ich do stodoły, gdzie Niemcy zakopali skrzynki z pieniędzmi i biżuterią. Cały ten skarb załadowali do waliz i szybko opuścili majątek. Walizy były tak ciężkie, że trzeba było je nieść po dwóch. Wracali dwiema drogami. Jedni pojechali przez Radom, inni przez Częstochowę. Po powrocie przekazali Bolesławowi Piaseckiemu cały ten majątek. Były tam dolary, które sprzedawano przez waluciarzy. Najwięcej pieniędzy z tej sprzedaży poszło na zakup broni i na wydawnictwa”. Opis tej akcji Kobylańska przytacza na podstawie wspomnień Stanisława Briesemeistera.

Kolejna akcja, w której brał udział Jan Wyszomirski polegała na zdobyciu... lisów. A dokładnie wyprawionych skór lisich, których kobiety używały jako eleganckich dodatków do odzieży zimowej. Lisia etola na kobiecej szyi była wyznacznikiem elegancji i luksusu. Dziś wyprawiony lis kosztuje od stu do kilkuset złotych. Ale wtedy lisy były bardzo drogie. Kosztowały 10.000-12.000 złotych, podczas gdy dobra, ponadprzeciętna pensja Polaka w Generalnym Gubernatorstwie wynosiła złotych 300.

W kwietniu 1943 roku do siedziby niemieckiej centrali rolnej (Landwirtschaftliche Zentralstelle) przy śródmiejskiej ulicy Moniuszki,

Niemcy mieli przywieźć – jak ustalił wywiad Konfederacji Narodu – około trzystu lisów z ZSRR. Ostatecznie przywieziono ich ponad tysiąc. Konfederacja wspólnie z Szarymi Szeregami zamierzała przejąć ten cenny towar. Po wcześniejszym rozpoznaniu siedziby Centrali Rolnej, ustaleniu rozkładu pomieszczeń, grupa bojowa przystąpiła do akcji. W grupie był również „Wroński”, czyli Jan Wyszomirski z Czarnowca.

Gdy weszli grupą do lokalu, „'Wroński' z miejsca wyłączył centralkę telefoniczną. (...) Gdy wszyscy byli już na górze, 'Bruno' [Stefan Lipiński – przyp. JP] zwrócił się do urzędników z wezwaniem zachowanie spokoju. Zrewidowano ich, potem polecono im otworzyć magazyny, a następnie zamknięto wszystkich w ciemnym pokoju. Urzędników było dziesięciu. Powiedziano im, by siedzieli spokojnie, bo po zakończeniu akcji zostanie powiadomiona policja, która otworzy pokój i wypuści ich. Lisy wisiały na stelażach, było bardzo trudno je pakować, ponieważ było ich o wiele więcej, niż przewidywano.”

Akcja nie obyła się bez niespodziewanych przeszkód, ale dzięki opanowaniu uczestników akcji i swoistej brawurze, przejęcie lisów zostało zakończone sukcesem. Gdy w biurze niespodziewanie pojawiło się dwóch przypadkowych intruzów, zostali zamknięci razem z urzędnikami. Załadunek lisów do furgonetki odbywał się na oczach dwóch niemieckich żandarmów, którzy nie podejrzewając niczego, spokojnie obserwowali tę czynność. Mało tego! Dowódca akcji, swoją nienaganną niemczyzną, nakłonił do pomocy przy załadunku niemieckiego żołnierza, który był trzecim przypadkowym intruzem, jaki pojawił się wcześniej w biurze. Akcja była również swego rodzaju demonstracją siły polskiego państwa podziemnego. Dowódca zostawił w biurze kartkę z oświadczeniem, że lisy zostały zarekwirowane w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej.

Zabrane Niemcom lisy zostały podzielone na mniejsze partie i rozproszone po Warszawie i okolicach. Trzeba było sprzedawać je ostrożnie, po wywabieniu oznaczeń. Bo gdy Niemcy odkryli stratę, nakazali wszystkim kuśnierzom zawiadamiać władze o każdej ofercie sprzedaży lisów. Ponieważ towar trudno było upłynnić, akcja nie przyniosła Konfederacji takich dochodów, jakich wcześniej się spodziewano.

W książce „Konfederacja Narodu w Warszawie”, podobnie jak we wcześniej

przytaczanych „Wspomnieniach sanitariuszki”, Kobyłańska szczegółowo opisuje akcję odbicia więźniów z gestapowskiego więzienia na ulicy Daniłowiczowskiej w Warszawie. Ponieważ opis jest podobny do „Wspomnień sanitariuszki”, nie będziemy go tu powtarzać. Poza tym, że w „Konfederacji Narodu w Warszawie” znajdują się dwa interesujące (przytoczone za pamiętnikiem Wojciecha Kętrzyńskiego „Wołkowyskiego” i za wspomnieniami Michała Pankowskiego „Wilkosza”) spostrzeżenia.

Pierwsze dotyczy ucharakteryzowania grupy osłonowej, przebranej za cywilnych agentów Gestapo, w składzie której znajdował się podchorąży Wyszomirski z Czarnowca. „Reszta ekipy: 'Wroński' [czyli Wyszomirski - przyp. JP], 'Lisbor' i 'Wirecki' odpowiednio ubrani i ucharakteryzowani, wyglądali na zawodowych łotrów i zabijaków”.

Druga refleksja dotyczy wielkiej radości i, powodowanego chyba nią, braku ostrożności przy zdawaniu broni po udanej akcji.

Tu z kolei Pankowski pisze: „O oznaczonej porze znalazłem się na miejscu. Przyszli koledzy: 'Romanowski', 'Lisbor', 'Wirecki', 'Wroński'. Promienieli radością. Ze szczęścia zapomnieli nawet o tym, że to czas okupacji i trzeba zachować ostrożność. Nie zważając na ruch, jaki panował na ulicy, wyjmowali kolejno pistolety i podawali mi, aby znów wróciły do właściwych rąk.”

Kolejny fragment, w którym wspomniany został Jan Wyszomirski, dotyczy przygotowań do wymarszu Uderzeniowych Batalionów Kadrowych (było to zbrojne ramię Konfederacji Narodu - o czym wspominaliśmy w poprzednich publikacjach) na wschodnie tereny dawnej Rzeczypospolitej. „Pod koniec sierpnia i we wrześniu [1942 r.] wysłano patrole, które miały rozpoznać: stosunki polityczne, ekonomiczne, żywnościowe, jakość i zakres działalności czerwonej partyzantki, zachowanie się polskiej społeczności, charakter i działalność obsady niemieckiej. Na teren Polesia miały wyjechać trzy patrole. (...) Na czele akcji komendant KN postawił Stefana Lipińskiego 'Brunona', oraz Jana Wyszomirskiego 'Wrońskiego' i Jana Łapińskiego 'Wireckiego'”.

Natomiast już w czasie wymarszu oddziałów bojowych UBK na wschód, „Wroński” w dramatycznych okolicznościach musiał przejąć dowodzenie

jedną z kompanii. Jej poprzedni dowódca 'Lisbor', został aresztowany przez Niemców. „Wyznaczony na jego miejsce 'Wroński' musiał przejmować kompanię dopiero w drodze” – dowiadujemy się z omawianej tu książki.

Rozproszone po różnych źródłach fragmenty dotyczące podchorążego, a później podporucznika z Czarnowca, świadczą o jednym. Jan Wyszomirski, był jednym z najbardziej zaufanych ludzi komendanta Konfederacji Narodu. Zaważyła na tym zapewne znajomość z czasu studiów, ale również to, że Wyszomirski niezawodnie wywiązywał się z powierzanych mu, nawet najtrudniejszych, zadań.

W książce Zofii Kobyłańskiej „Konfederacja Narodu w Warszawie”, znajdują się również, choć w mniejszej liczbie i objętości, fragmenty poświęcone Ludwice Wyszomirskiej „Xeni”, siostrze Jana, również pochodzącej z Czarnowca, również należącej do Konfederacji Narodu.

Około dwustu członków Konfederacji Narodu walczyło Powstaniu Warszawskim. „Ksenia” była jedną z trzech sanitariuszek plutonu „Mieczyki”, w skład którego wchodził chłopcy z Młodzieży Nowej Polski. Mówiąc dzisiejszym językiem powiedzielibyśmy, że była to młodzieżówka Konfederacji Narodu.

Tu ciekawostka na marginesie. Kobyłańska przedstawia sanitariuszkę z Czarnowca jako Ludwikę Wyszomirską-Trzaskę. Choć, jak pisaliśmy wcześniej, Wyszomirska wyszła za mąż za Zygmunta Trzaskę dopiero po wojnie, gdy jej narzeczony wrócił z wojennej niewoli w Murnau w powiecie Garmisch-Partenkirchen.

W pierwszych dniach powstania „Mieczyki” pełniły głównie służbę wartowniczą. Ale już 5 sierpnia pluton otrzymał rozkaz obsadzania rogu ulic Karolkowej i Wolskiej. Tam młodzi żołnierze dostali się pod huraganowy ogień artyleryjski. Następnie, wraz z batalionem „Czata”, w skład którego wchodził ich pluton, wzięli udział w natarciu na ulicę Płocką. Batalion poniósł wtedy duże straty. „W czasie tej walki odznaczyła się sanitariuszka 'Xenia', która pod ogniem nieprzyjaciela opatrzyła wielu rannych” – czytamy na kartach książki.

Dalszy szlak powstańczy „Mieczyków” i losy Ludwiki Wyszomirskiej opisaliśmy już wcześniej.

W przygotowaniu jest następna nasza „czarnowiecka” publikacja. Opracowana na podstawie kolejnego źródła, tym razem publikacji Instytutu Pamięci Narodowej. Z niej dowiemy się między innymi dlaczego Jan Wyszomirski przyjął pseudonim „Wroński”. Co go łączyło z tym, w jego przypadku – fikcyjnym, nazwiskiem. Ciąg dalszy wkrótce więc nastąpi.

Jacek Pawłowski